

Czas wychodzi co tydzień rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dni pożytkowe).  
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

### Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	21	5 złr. 25	2
Pocztą w państwie Austriackim	24	6	2 o. 25
do Prus	tal. 16 gr. 20	tal. 4 gr. 5	tal. 1 gr. 15
Rzeszy niemieckiej	21	5	1
Francji i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
Włoch i Szwajcarii	116	20	10
Belgii	80	20	10

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU”. LISTY reklamacyjne niezapłacone nie należą frankowania. LISTOW niefrankowanych nie przyjmuje się.

REKOPISMA nadesyłane Redakcyi nie zwracają się i nie wracają.

# CZAS

### Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „Czasu” w Rynek pod L. 89 w domu p. Kirohmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

OGŁOSZENIA (inzeraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stałej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE w Agencji „Czasu” p. Ignacy Hercek Plac Halicki Nr. 1. — w Wiedniu p. A. Oppelt Wollzeile 22. — Na Francji i Anglii w Paryżu p. L. Pionki, Boulevard du Prince Eugene, 95. — tylko ogłoszenia zaś: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. Haasenstein i Vogler — w Berlinie p. A. Retemeyer — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Daube & Comp. — w Lipsku p. Henrich Engler — w Wrocławiu: p. Jenke et Sarnighausen.

### OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

w Krakowie na miesiąc Listopad 2 złr.  
od 1go Listopada do 31go Grudnia... 3 złr. 40 c.  
przesyłka pocztowa w państwie Austriackim, za miesiąc Listopad 2 złr. 25 c.  
od 1go Listopada do końca Grudnia... 4 złr. 25 c.

### Kraków 28 października.

Dążność dualistyczna coraz wyraźniej występuje w Węgrzech i zaczyna niepokoić Wiedeń. W obozie starokonserwatywnym radzą przeto ostateczny dualizm kompromisem; w obozie centralistów chcą sobie wynagrodzić to wyłączenie się Węgier większym ściśnięciem odrębności innych prowincji; w obozie federalistów panuje mniemanie, że utworzywszy grupy krajów, zrównoważony odrębność królestwa węgierskiego, bo ono byłoby jedną taką grupą; Czesi sądzą, że zjednoczenie Słowian w Austrii spowodowałoby rozkład Węgier na podstawie narodowości, a wtedy Madziary znaleźliby się w mniejszości; Niemcy wreszcie radzą szukać w Rzeszy niemieckiej punktu oparcia przeciw naciskowi węgierskiemu. Gdyby nie świeże jeszcze doświadczenia za ministerstwa Bacha i Schmerlinga, znaleźliby się także doradcy zalecający nawrócenie Węgier siłą lub zasymilowanie ich z pomocą podziału i biurokracji.

Nie chcemy powiększać liczby lekarzy w tej kryzys, jaką przechodzi monarchia; ani też ubiegać się o sławę nowej jakiejś metody leczenia, chociaż patentowy lekarz polityczni zarzucają nam uciekanie się do środków sympatycznych, okrzykniętych jako guśta i przesady. Kraj nasz przeto nie bierze bezpośredniego udziału w tem koncilium, zwłaszcza, że patrzą nań zewsząd z podejrzaniem i nieufnością. Wie on tylko, że część i to znaczna kosztów leczenia spadnie na niego, jak spadała dawniej, ilekroć nową jaką przedsięwzięto próbę. Gdyby jednak porzucił wszystkich lekarzy, których eksperimenci i lekarstwa okazały się nieraz szkodliwymi, aniżeli samą chorobą, i zostawiono je samej naturze, możeby najspokojniej powrócił do zdrowia. Znamy jest w medycynie stan chorobliwy powstały z przesycenia lekarstwami. Ażali nie jest taki stan w Austrii? ażali nie ciągle eksperimenci i przymusowym sposobem zadawane lekarstwa nie zaszkodziły jej organizmowi? Zostawiać wszystko naturze, to jest naturalnemu rozwojowi, dać jak największą wolność indywidualną i ogólną, narodową i polityczną, a zwolna wróci siły i wszystkie or-

gana odzyskają swoją naturalną działalność a wszystkie funkcje odbywać się będą regularnie.

Pominąwszy powyższe porównanie i sprowadzając rzecz do jej należytego tłumaczenia, przypomnieć wypada, że wszystkie kraje składające monarchię miały dawnymi czasy swoje prawa, swoje ustawy, jak swoje obowiązki i swoje ciężary, że nie od 1848 r. ani od 1861 r. datują ich swobody i wolności, a przecież monarchia austriacka powstała właśnie skutkiem tej swojej decentralizacyjnej natury, ta swoboda prowincjonalna, bo wyjąwszy Galicję i Wene- cję, reszta krajów dobrowolnie przechodziła pod berło domu panującego w Austrii. Ścieśnienie dopiero swobód, choć ujednolajnienie różnorodnych części, zamiast wiązania ich wspólnością interesów, dawać przewagę sztucznie aklimatyzowanemu żywiołowi, utworzenie kasty rządzącej, a nawet rządzącej narodowości, stały się przyczyną obecnego stanu, do którego naprawy rozmaitych doktryn politycznych ludzie powoływani, coraz to nowymi organizacjami, coraz to nowymi systematami popisali się, a jak dotąd bezskutecznie.

Nie będzie wtedy ani dualizmu, ani centralizacji, ani federalizmu, lecz coś takiego, na co nie ma nazwy, bo naturalne formy niepotrzebują szukania nazw i obejmą się bez definicji, a tylko sztuczne i skombinowane łamigłówki polityczne wymagają jakiegoś osobliwego nazwiska i tytułu. Jaka była dawniej Austria? nikt o to w historii nie pytał, a jednak była. Ta z przeszłości nauka powinna być posłużyć na przyszłość za przestrożę.

### KORESPONDENCA CZASU.

Lwów 27 października.

(z) Całe wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zajęte rozprawą dośwyżnioną nad jednym tylko, mianowicie § 44 pierwotnego, a obecnie po wypracowaniu kilku paragrafów początkowych z rzędu § 86 statutu miejskiego, orzekającym o składzie Rady miejskiej. Liczba stu radnych ustanowiona w projekcie statutu, wydała się niektórym pp. radnym zbyt wielką w stosunku do ludności miasta Lwowa i w porównaniu z liczbą członków reprezentacji innych miast monarchii. Za zmniejszeniem liczby członków Rady ze stu na osiemdziesiąt przemawiali pp. Rajski, Henigman. Wyższa atoli dyskusja rozwinięta się nad drugim następnym paragrafem, według którego w liczbie stu radnych, ma zasiadać piętnaście starożakonnych a osiemdziesiąt pięciu radnych chrześcijańskich. Liczba ta ustanowiona dowolna, nie oparta na żadnej prawnej, mogącej jej usprawiedliwić podstawie, wywołuje modyfikację za wniosku ze strony pp. starożakonnych członków Rady dopominających się o znaczniejszy i leżebny udział w reprezentacji

miejskiej dla ludności starożakonnej Lwowa. Pierwszy w tym przedmiocie przemówił p. Dubs, a w obszerniej wypracowanej mowie zwrócił uwagę najprzód na to, że od r. 1848 zniesione zostały granice dzielące społeczeństwo na rozmaite stany, cechy itp. Należałoby przeto iść za tym prądem ducha czasu nie ograniczać bynajmniej składu Rady na podstawie różnicy wyznania, gdy wszelako bezwzględnie przeprowadzenie zasady napotyka w wykonaniu na przeszkodę, a ta przeszkoda jest w tym razie pozostała jeszcze adwana nieniosła dzieląca ludność chrześcijańską od starożakonnej, gdy z drugiej strony słuszną jest także zasada, aby przewaga liczby członków reprezentacji odpowiadała liczebnej przewadze ludności, wnosi więc, ażeby na podstawie tegoż liczebności stosunku ludności ustanowiono liczbę członków Rady miejskiej starożakonnych, a że liczba ludności starożakonnej do chrześcijańskiej we Lwowie ma się jak 1 do 3 przeto jeżeli Rada będzie się składać ze stu członków, wnosił p. Dubs, aby w niej zasiadało trzydziestu starożakonnych.

Do tego wniosku przystąpił p. Henigman, oświadczając, że lubo czuje, iż tem uwalnia zasadę, lecz że uznaje przeprowadzenie bezwzględnie zasady równości jak i p. Dubs za rzecz niepraktyczną w dzisiejszym stanie rzeczy, przeto prosi, ażeby liczbę członków starożakonnych w Radzie miejskiej powiększyć, a nie wpaść, że z czasem za lat kilkanaście liczba ta znów się zwiększy pod naciskiem ducha czasu.

Przeciwko temu wystąpił p. radny Bożkowski utrzymując, że od r. 1848 duch czasu poszedł wstecz, kraj nie nie uzyskał a zatem i żydom nie można dozwalać na żadne rozszerzenie swobód. Zdaje się, że pod duchem czasu rozumiał p. Bożkowski reakcję polityczną w Austrii za rządów Bacha. Tak przynajmniej się zdawało ile ze słów p. Bożkowskiego wyrozumieć się dało, sława bowiem jego przedstawiała taki chaos złomych wyobrażeń, niejasnych myśli i błędnych wniosków, iż trudno było zorientować się w tym labiryncie, i wyciągnąć treść właściwą. Odpowiadali p. Bożkowskiemu pp. Landesberger i Henigman, co dosyć czasu zabrało. P. radny Józef Koliszczak zwrócił uwagę, że oznaczenie liczby piętnaście członków starożakonnych w składzie Rady nie ma żadnej prawnej podstawy; a równą dowolnością można by położyć liczbę pięciu lub trzydziestu. Wobec prawa i ustaw obowiązujących utrzymał się to nie może.

Po tych głosach pp. starożakonnych Radnych wzięli udział w dyskusji pp. Hofman, Słaski i Wild. Pierwszy dowodził, że nie stosunek liczebny ludności, ale stosunek liczebny ludzi inteligentnych i dobremi ożywionych cechami, powinien być wzięty za podstawę w składzie Rady miejskiej wznosił więc by paragraf ten zachować niezmiennie wedle wniosku sekcji. P. Słaski rzekł, że cywilizacja europejska wyrabiała się na pierwsiach chrześcijańskich, tej cechy miasto Lwów zrzec się nie może, był więc również za pozosta- niem przy pierwotnie oznaczonym liczebnie piętnastu. Naostatek p. Wild oświadczył, że lubo jest za najobeznaniem równoprawności, ale że w postępie dziełach nie ma przeszkód, więc na teraz jest za wprowadzeniem do składu Rady miejskiej piętnastu starożakonnych, jeżeli Rada będzie się składać z 80 członków, jeżeli zaś uchwalona będzie liczba stu radnych, natenczas wnosi, aby pomnożyć w tym samym stosunku i liczbę pp. radnych starożakonnych na osiemnaście członków, z dodaniem słów „na teraz” w statucie, którym zastrzeżona zostanie możliwość dalszego późniejszego tej rozszerzenia.

Na tem zamknięto rozprawę i przystąpiono do głosowania, przy którym upadły wszystkie wnioski niezgodne z projektem statutu, a paragraf w całej ośnowie według tegoż projektu przyjęty został, z czem Rada ma się składać ze stu członków, w których liczbie piętnaście starożakonnych.

Wynik takowy głosowania i uporne trzymanie się większości Rady na stanowisku nie mającym ściśle prawnej podstawy wobec zwłaszcza umiar- kowanych żądań strony przeciwniej i widocznie pojednawczego usposobienia starożakonnych, nie jest ani politycznym, ani postępowym, a wobec ogólnie obowiązującej ustawy gminnej państwa z roku 1862 zapewne nie będzie się mógł ostać. Dziwić się należy dla czego ci właśnie pp. radni którzy wymową swoją zwykle przeważny wpływ na rezultat głosowania wywierają, jak pp. Rodakowski, Darowski, dla czego pp. Rajski ks. Ostrowski, którzy w obradach sekcyjnych odmiennie postawili wniosek, i byli zdania, że nie można postanawiać stosunku liczebności między członkami Rady miejskiej chrześcijańskimi a starożakonnymi, gdyż takowe postanowienie prawnie usprawie- dliwić się nie da, dla czego ci pp. radni nie wzięli udziału w dyskusji i nie wywodziły zdania swego w tym względzie. P. radny Madejski zmuszony wyjechał na parę dni na wieś, nie był obecnym na posiedzeniu. Uchwała ta wszakże choćby się ostatecznie i utrzymała, nie ma w istocie praktycznej doniosłości i żadnego bynajmniej uszczerbku ludności starożakonnej miasta przynieść nie może. Wszak i dotąd pomimo że piętnaście starożakon- nych Rada w gronie swem liczyła, zaledwo po- lowa z nich czynnie sprawami Rady się zajmowa- ła, reszta zachowywała się całkiem obojętnie, nie uczęszczając nawet na posiedzenia, a jakież ztąd szkody poniosła ludność starożakonna? Czy w ciągu całego czasu istnienia Rady dzisiejszej zapa- dia w niej choć jedna uchwała na szkodę ludo- ści starożakonnej? Wskładzie reprezentacji cho- dzi przedewszystkiem o zgromadzenie jak naj- więcej sił intelektualnych, jak największej liczby mózów przejętych dobrem gminy a nie o różnicę wyznania.

Wiedeń 27 października.

— r. Młynski doniesienia dziennikarskie, jako- by hr. Hübnar stanął już w Rzymie. Hr. Hübnar, jak wiem to z najpewniejszego źródła, bawi w Szwajcarii, gdzie zatrzymał się w przejeździe do Paryża na wieść o wybuchu cholery w tem mieście. Aby nie narazić się na nudy kwarantanny hr. Hübnar wykreślił Paryż z programu swej podróży.

Dziś dopiero ks. Grammont w pałacu minister- stwa spraw zagranicznych złożył zaproszenie do współdziału w naradach międzynarodowej komi- syi sanitarnej mającej się zebrać w Stambule. Odpowiedź natna, którą książę odebrał, przychyli- ła się do projektu franckiego.

W sferach tutejszej hańce finansowej powtarza się znów, i to tym razem wielką stanowczością wieść o zamierzonym wystąpieniu hr. Larischa z mini- sterstwa.

Wrocław 27 października.

Gabinety mocarstw naczelnych nie wielu mają obrońców w sprawie wytoczonej przeciw senatowi frankfurckiemu. Ogłoszenie antyentycznej ośno- wy dotyczących not nie złagodziło złego wrażenia, które sprawiła pierwsza o nich wiadomość. Gabi-

net pruski mało o to dba, przynajmniej nie tłóma- czy się z zarzutów prasy niemieckiej. Co zrobił to zrobił, zapewne nie bezmyślnie, lecz w dobrze rozważonym zamiarze. Nie wypada mu się więc coś, lecz iść dalej; tak daleko jak będzie można. Tęto wymaga konsekwentne postępowanie i go- dność państwa pierwszego rzędu, zwłaszcza wo- bec tak podrażnionego przeciwnika.

Przeciwnie postępuje gabinet austriacki. Wziął sobie do serca zarzuty prasy i odmową odpowiedź senatowi frankfurckiemu; tę ostatnią mianowicie dla- tego, że jest jedyną brzmącą z przesłaną do gabi- netu pruskiego, chociaż nota jego tak się wyra- żnie różniła od pruskiej. Tłómaczy się więc, jak może, że zrobiono krok, dając do poznania, że tylko konieczność położenia zmusiła go do tego, i że dalekim jest od jakiegokolwiek gróźb lub popie- rania żądań swych nadzwyczajnymi środkami.

Trzeba przynajmniej nie obawiać się bawelnej te- go, na co się raz zdecydował. Przyszło też już do tego, że to, co się w Niemczech dzieje i to na co się zaości, sądzono jest nie wedle intencji ga- binetu wiedeńskiego, które mogły być jak najlepsze, lecz wedle dość otwarcie wypowiedzianych dą- żności gabinetu pruskiego. Kto wie, czy nie ta o- koliczność spowodowała nareszcie ogłoszenie owej orędowej deklaracji w Wiener Abendpost, że Au- stria nie przesłała byle niemieckim państwem, i że stosunki jej do Niemiec tak wysokiego są zna- czenia, równie są względem na jej wewnętrzny roz- wój, jak na jej stanowisko w porządku świata, że nie o zwolnienie lecz tylko o wzmocnienie i utwier- dzenie tychże może być mowa.

Artykuł urzędowego organu, o którym mówię, zrobił tu niemałe wrażenie, i powtórzy go za- pewne wszystkie prasa europejska. Byłoby błędem przypuszczać, że będąc wyrazem pewnego wzmo- żenia się Austrii w swem historycznym i polity- cznym uznaniu, zwrócony jest przeciwko wyłąc- zonym niemieckim hegemonizmem dążnościom po- lityki pruskiej. Tęto demonstracyjnej charakte- ru artykuł rzeczony nie ma; ale jest on bardzo wymownym dowodem, że przewodniczącą myślą w obecnej polityce mocarstw naczelnych w Niem- czech jest dualizm. Myśl ta nie dziś dopiero powstała, bo rzeczywiście była już od 1815 roku w polityce niemieckiej panującą. Ale dziś, jak się zdaje, przeznaczona jest odciać się w realniejsze, silniejszą i lepiej zorganizowane ciało. Po pró- bach hegemonii rywalizującej, robionych na polu jednolitej Niemiec, począwszy od parlamentu frank- furckiego aż do szajdy księstwa odbytego pod prze- wodnictwem Cesarza austriackiego w Frankfur- cie, naczelnie mocarstwa niemieckie przyszły do przekonania, że tylko kondominat może być przy- łączyła formą panowania ich w Niemczech. Myśl ta dojrzała w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej. Dą- żności tryady niemieckiej, dążności aneksyjno- uniopolistyczne Prus, dążności historycznego cesar- stwa z naczelnictwem Austrii, dążności bun- destagowego status quo z wyłączeniem prezydentem austriackim, muszą zejść z pola rachy polity- cznego. Wraz z nimi muszą być usunięte, a przy-

### Część literacko-artystyczna.

### ROMANS

### uczciwej kobiety

#### I.

Gniewasz się na mnie mój ojcie, wielebny; ta- iesz mię za lenistwo, nazywając je prostą, niewdzię- cznością; wyrzucasz mi, że przez trzydziście mie- sięcy nie miałeś ode mnie ani słówka. Surowość twoja zasmuca mnie. Zmityj się, nie podejrzujaj mego serca, a tylko oddalenie obwiniaj. Czyliż po- ważna Izabela (tak nazywałaś mnie zawsze) mo- głaby zapomnieć, ile ci dłużna? Przecież tyle lat byłam z tobą, prawie moja, wyrocznia, przytuł- kiem dla moich strapię — dopóki, żołnierza ko- ściota, nie poszedłeś walczyć w lasach Kanadyjs- kich. O jakież to przestrzeń dzieli nas od siebie! Pomiędzy tobą a mną ocean i burza. Naprawdę myślisz, że ciębie z pytaniem — nikt nie odpowiadał, komu szum dzielił nas od tobie? Księżdz i kobieta zawsze będą na łosce pier- wszej lepszej niespodzianki. Być że to może, abyś tyż był, że z takiej odległości potrafisz kie- rować kółką mego życia? Ojcie mój, jeżeli chcesz żebym ci zdała rachunek z tych trzydziści mie- sięcy, to ci powiem, że mi się spędziła na walce z losem; a czy podobna z głębi Kanady mieć oko na wszystkie koleje sprawy toczącej się we Francji?

Zadajesz tego, więc dobrze. Jak dawniej, tak i dziś Izabela całą ci duszę otworzy. Walki swe i sta- bości, porażki i wspaniałe zwycięstwa, opowie ci

\*) Przez p. Cherbuliez z Rev. des deux Mondes.

jak na spowiedzi. — A czy nie celniej jej swojej miłości, czy ją uznasz za swoją? to pytanie. Sły- szę, jak mówisz: I toż to ona? i toż owe dzieci- umiowane ode mnie? Ojciec prosię, że o wyroz- umiałość. Czemuż przed wyjazdem swoim losów nie zaklął? Czemuż burzum nie rozkazał omijać mię? czemuś nie powiedział naszym skałom i do- linom: ukrycie ją w swojej zaciszy, i powrócie tak, jaką wam zostawiam?

Pamiętasz ostatnią naszą rozmowę... Dzień ten pamiętny mi na wieki... Słonce miało się ku zachodowi, słonce jesienne. Chodziliśmy sam na sam w wielkiej alei ogrodowej. Opowiadałeś mi o swoich zamiarach, o bliskim wyjeździe, o tru- dnościach misji, o niebezpieczeństwach mogących cię spotkać, o obyczajach Indian, i o nieznanym ziemiach dokąd cię powoływał głos Boga. Mówi- łaś z zapalem; w oczach twoich błyskał ogień pobożnego zapału, w obliczu malował się spokój duszy umiejającej nad sobą panować. Słuchałam cię i myślałam sobie, że łatwiej jest raz odważyć się, niż czekać, przyjemniej poświęcić się, niż popaść w zapomnienie. Wyobrażałam sobie długą twą podróż, wdziałam cię, jak przybysz do ładu zaraz zapuścisz się w głąb puszczy, sam jeden, tylko z Bogiem twoim, któremu pokornie ofiaro- wałeś czekającą cię trudną i niebezpieczną misję. Wtemczas to upojona przyszłością twych cierpień, ilekroć rzuciłam okiem na otaczające nas skały, niezmienne świadki mego życia, i na te zółknie- jące buki szumiące wiecznym wiatrem, rwało się westchnienie z piersi i konało na ustach.

Usiedliśmy na kamiennej ławeczce. „Drogiu dziecku — mówiłeś do mnie — przyko- mi rozstać się z tobą. Jedno co łagodzi smutek tego rozstania się, że nie jestem ci potrzebny. Jakaż rada, jaka nauka mógłby ci służyć, żebys jej sercem swem już nie oddał. To też nie nau- czyłem cię niczego. Niewinność twoja nie znała żadnych próżności ani maksym tego świata. Su- rowy obowiązek, miłość dzieciństwa, kierowały twemi krokami. Patrząc na umierającą matkę, gdyś u-

rzała zrozpaczonego ojca, zaraz twój własny ból się ukoił: „Chcę żyć dla niego, zawałałaś — chcę mu być pociechą życia.“ Miłość nauki, upodobanie w samotności zamieniły się u niego w nałóg; a tyś mu wyperswadowała, że jego nałownienia są twoimi i razem z nim zakopałaś się w niedostęp- nej ustronie. On kocha cię, upaja się twoim szczę- ściem. Jedno słówko, jedna skarga ust twoich wystarczyłaby do zmiany trybu życia, byle tobie dądożyć; ty jednak panując nad sobą, nie dałaś mu nigdy poznać, że czegoś pragniesz; a tak ukry- łaś przed nim poświęcenie się twoje.

Odtąd szczęśliwość ojca twoego starczyła ci za wszystko, gorycz spełnionego obowiązku upa- jała cię słodyczą. Dzisiaj marzenia, tęsknice, nie- pokoje wionęły jak mgła, i w duszy twojej spokój zamieszkał. Dziecię moje, za cóżbym ci miał chwalić? Czyste serce dała ku dobremu, jak wy- rzek do morza. Dlatego jeżeli nie bez żalu przy- chodzą ci mi opuszczać cię, to bez niespokojności; albowiem podług wszelkiego podobieństwa los twój już ustalony. W miasteczku, gdzie spędzasz zimy, i w tej odludnej wiosce, gdzie przebywasz wiosnę i lato, nie ma żadnego mężczyzny godnego ciebie, któryby mógł się posunąć o twoją rękę. Zapewne słodczye małżeństwa pozostaną ci obce, równie jak troski, kłopoty i zawody przywiązane czestokroć do tego stanu; mimo tego taka kochająca dusza jak twoja, nie dozna ani czołchości, ani nudy, za- wsze bowiem znajdzie godny siebie przedmiot: Bóg, ojciec twój, ubodzy — to cię zajmie i wy- starczy... A podnosząc ręce do góry, zawałałaś: Panie! pobłogosław ten kwiatek wyrosły na pustyni, który przeminie niepostrzeżony od świata!

Tak mówięs ojcze mój. A teraz śmienię ci wy- znać, jaka odpowiedź dawałam ci po cichu? Oto przesadzono twoje pochwały, trapiły mię; czula- m, w nich żądło skrytego pastwienia się nade mną. — Czy podobna myślałam sobie, abyś mi na wskrśs przyniósł? Czy umiałeś wszystko wyczuć, co leży na dnie mego serca? Ażaliż ten pokój, ta szczęśliwość, jaka odmalowałaś, rzeczywiście sa-

moim udziałem? Jakto! nie znalazłaś tam ani westchnienia, ani żalu, ani marzenia?... Ojcie mój! powiesz, czy nie mylisz?

Otoż to odpowiadałam ci; ale tyś mię niestul- chał. Słonce znikło na widok; trzeba się było pożegnać. Odpowiadaliśmy cię aż do bramy wjazd- owej — i tam, słuchając szelestu oddalających się twoich kroków, zaczęłam wierzyć w nieszczęście.

#### II.

Pierwsze dni po twoim odejściu wydawały mi się niezniesione długie. Ażkolwiek nawiązywa- ły mi bywały zbyt częste, jednakowoż powtarzały się w pewnych terminach. Cieszyłam się na nie, ocze- kiwałam ich, i to należało do zdarzeń życia. Zresztą (nie gniewaj się) zawsze przybywał z tobą gość niewidomy — oto nowinki ze świata, które umiałaś tak dobrze opowiadać. Rzadko pobożność umie przybierać formy tak wdzięczne, tak umiające jak u ciebie; wpały nawet, czy w twoim zakonie, jak u radzi się na to, aby religie słodka uczyniła, zjadiesz równego sobie. Żeby ci już dobrze do- kuczyc, dodam, iż żaden ze świętobliwych mężów nie był więcej od ciebie obeznaną ze sprawami tej ziemi; kochałaś ten biedny padół taką miłością, że niebo nie ma prawa zazdrościć. O czemże nie gadaliśmy ze sobą! Drobnostki, fraszki, nawet na- sze toaletowe gałganki, wszystko dostarczało przed- miotu — przynajmniej ci bowiem muszę, kochany księżu, iż umysł twój lubi wnikać w szczegóły, i z tej strony wiele masz w sobie kobiecości. Naj- bystrzej się mężczyzna lubi uogólniać, sumować; interesuje się całością, ogółem; a jedne tylko kobiety znają się na wartości szczegółów.

Odtąd — zawałałam — wszystkie dni moje będą do siebie podobne. Zamknęły się wrota, i nikt już przez nie nie wejdzie. I przyszedł mi na myśl ten weglarz, co na swojej budzie weglem napisał: „Tutaj nie się nie dzieje.“ — Długi czas nie mo- głam bez wzdręgnięcia patrzeć na to krzesło z po- ręczami, gdzieś zwykle siadywałam...

Co się zaś tyczy mego drogiego ojca, tak jest zawsze zajęty, że nie miał nawet czasu tęsknić za tobą. Przypominasz sobie, dla czego kupił wioskę Louvain, gdzie mieszkamy — bo mu się przywi- działo, że na tej wzniezionej płaszczyźnie zakoń- czonej jarem, musiała kiedyś stać galo-romańska willa.

Budynki i grunta nabył tanio, i zaraz wziął się do kopania. Długi czas nie mogąc nic znaleźć, do- poty świdrował i świdrował, aż w końcu znalazł swych trudów nagrodę. Siekierki, czerpki, robizta amfora — to był wstęp — niebawem odkryła się cała willa. Czy przypominasz sobie mieszkające Kanady, ten entuzjazm antykwarski gór Jura, kiedy ci kazał ręką dotykać starożytnych głazów powi- ązanych rzymskim cymentem, kiedy w głębi pod- ziemnego sklepu pokazał ci freski tak świeże, jakby malowane wczoraj? Odtąd sprzyjało mi szczęście, i w tygodni po twoim odejściu zrobił odkrycie przechodzące wszystkie jego oczekiwania. Słyszę głos jego, woła mnie — biegneć co tchu. Blady był jak chusta. — Ojcie mój! czyś chory? — Lecz on, jakby się obawiał, bym nie spożyła czego, zawałał: cicho! i drżącym palcem wskazał na marmur wyglądający z ziemi. Uspokoiwszy się nieco z pierwszego wzruszenia, kazał ustąpić ro- botnikom i własnymi rękami jął odgrzebywać zie- mię. Pokazała się ręka, potem głowa, dalej kawał draperji, koniec skrzydła, słowem prześliczny po- sąg wysoki na trzy stopy i wyborne zachowany. Z wyciągniętą szyją, wlepionymi oczyma, zostawał przez chwilę w zachwyceniu — żadna matka z wię- kszą czułością nie patrzyła na pierworodne dziecko w kolebce, jak on na ten posąg.

— To Nemezis! zawałał, prostując się. Patrz na te skrzydła, na tę szlachetność czoła, na te bujne kędziory ocienione wieńcem narcyzów! Iza- belciu, ukleknij przed tym obrazem sprawiedli- wości starożytnej, i uściskaj ojca! najszczęśliwszego z ludzi. — W upojeniu radości kazał zwołać wszy- stkich dworskich, żeby przypatrzyli się odkryciu. Nemezis! Nemezis! krzyczał mój ojciec na całe



najmniej powstrzymane w działaniu swem waz-  
stkie te organa, które głównej dążności nacel-  
nych mocarstw stoją w drodze. Przedstawienie  
zrobione w Frankfurcie, to pierwszy dopiero krok,  
za którym pójdą inne.

# Paryż 25 października.

2 Z powodu jednej uwagi, zrobionej przez wa-  
żnego wrocławskiego korespondenta, lubo nie wiem  
z pewnością, czy się takowa do mnie odnosi, muszę  
nadmienić iż ja nie powiedziałem nigdy i nigdzie,  
jakoby p. Bismarck przyjechał tu z projektami ja-  
kiejś wielkiej polityki, mogącej na podstawie no-  
wej i wielkiej idei inaczey grupować oświecone  
mocarstwa europejskie. Nie wiem dokładnie, jaką  
miarą mierzą wrzeczony jentusz p. Bismarka w Prus-  
siech, ale tu jeszcze nikomu na myśl nie przyszło,  
nieć go za wielkiego oświełka, ani nawet za  
męża stanu na wielką skalę. Tu każdy jest prze-  
konany, że jego polityczne idee nie są ani obszer-  
ne, ani głębokie, i że wszystkie jego polityczne  
dążności razem wzięte, jak co do swej obszer-  
ności nie przekraczają linii Menn, tak pod względem  
swej głębokości nie przenoszą idei wzmocnienia  
teraźniejszego królestwa Prus. Myśli takie, jak no-  
we ugrupowanie mocarstw europejskich w tym  
wysoce moralnym celu, aby dachowi chrześcijań-  
skiej oświaty nadać stanowczą przewagę nad dą-  
żnościami azjatyckiego despotyzmu, lub zgola,  
ideę postępowym Zachodni nad przesadami śred-  
nowiecznego absolutyzmu, myśli takie są mini-  
strami pruskiemu zupełnie obce. Z takimi proje-  
ktami on tu nie przyjechał i nigdy nigdzie nie po-  
jedzie. Ale tu rozumiemy, że p. Bismarck, palony  
żądzą zdobyczą, w środkach nieprzebiegających, w  
postępowaniu suchawia, a przytem niedbający o  
żadne wyższe zasady, mógłby w danym razie wejść  
w każdą kombinację polityczną, jeżeliby mu ta-  
kowa pożądana przyniosła korzyści. To jest wła-  
ściwy klucz do wyjaśnienia tej tajemnicy, co by-  
ło przedmiotem konwersacji p. Bismarka z Cesa-  
rzem. Odgadując to tajemnicę z tym kluczem wrę-  
ku, a według wskazówek otrzymanych od osób zbli-  
żonych na tę sprawę patrzących, powiedziałem już  
kilkakrotnie i dziś to samo powtarzam: że celem  
podróży p. Bismarka jest porozumienie się z Fran-  
cją, w jaki sposób, do jakiego stopnia i za jaką  
cenę mogłoby Prusy przywrócić sobie ziemie  
zdobyte na Daniu; ale nie było i nie jest wola  
Cesarza wchodzić z Prusami w kombinację jak  
drobnostkową, bo nawet materialne korzyści, ja-  
kieby Francja odnieść mogła z tej umowy z Pru-  
sami, nie są dla niej dostatecznym powodem do  
zmienienia tego stanowiska, jakie wobec Niemiec  
zajmuje. Jeżeliby Cesarz zdecydował się do przed-  
sięwzięcia nowej polityki w obec Niemiec, to ce-  
goby go tego rodzaju umowa koniecznie zmusiła,  
a do czego w gruncie swoich przekonań rzeczy-  
wiście jest skłonny, to zrobiłby on to tylko na-  
tenczas, gdyby załatwienie kwestyi szleszwicko-  
holsteńskiej stało się i punktem wyjścia i zarazem  
ręką inuą do korzystniejszego dla Francji  
ugrupowania mocarstw europejskich. Tak postawi-  
łem tę sprawę — a stąd się okazuje, iż p. Bis-  
marck przyjechał tutaj wcale nie z wielkimi, ale  
przeciwieństwo bardzo małymi projektami — a je-  
żeli przy tej rozprawie poruszone zostały myśli istotnie  
wielkie i plany rozległe, to poruszyła je Francja.  
I na tem, o ile wiem, jeszcze dzisiaj rzecz stoi:  
jeżeli byłem zdania, że te wielkie myśli wnie-  
sły, chociaż wcale nie jestem zdania, jakoby  
nie były na czasie, to właśnie dla tego, że p. Bis-  
marck ani swoimi wpływami, ani swoją powagą,  
ani nawet swoim rozumem do takich myśli nie  
dorósł. Co się zaś tyczy samej myśli ugrupowa-  
nia całej oświeconej Europy przeciwko Rosji, to  
także nigdy nie powiedziałem, jakoby ona była  
myślą Cesarza, ani nawet jakoby była myślą osób  
rządowych: ale zastrzegłem wyraźnie, że taka  
myśl polityczna daje się dzisiaj słyszeć w kołach  
osób poważnych i oświeconych, a rozmyślających  
okoliczności głębiej nad obecnym położeniem euro-  
pejskiego Zachodu. Takie polityczne idee, choćby  
rząd istniejący wcale ich nie dzielił, choćby nawet  
były wprost jego zasadom przeciwne, będą zawsze  
w moich korespondencyach podawał: jestem bo  
wiedząc, że obowiązkami korespondenta jest  
nie tylko powtarzanie zaszytych wydarzeń lub zdań  
wytyczonych w piśmie publicznym, co zwykle  
pierwej o nim przynosią dzienniki, ale także,  
oświecać każdego z nich położeniem zdania i  
przedwzrostkiem takich, którzy dziś są u władzy,  
lecz przytem także i takich, którzy lubo dziś sto-

ją na stronie, jednak są powagami i mocą swojej  
inteligencji torują drogę przyszłości, na których  
przekonania i rząd sam zwraca zawyżając uwagę,  
a którzy za rok lub za lat kilka mogą przyjść  
sami do władzy. Tym tylko sposobem można  
przedstawić wiernie polityczne czynności takiego  
związku mocarstw, które samo uszło potęgę  
opinii publicznej, zrozumieć trafnie, dla czego rząd  
w tej lub owej sprawie taką drogą iść musi, a  
inną nie może, odgadnąć często, jak się w obec  
tego albo owego wypadku zachowa, i w ogólnie  
oświecać z daleka te drogi przyszłości, na których  
rozwijają się zwolna losy państw i narodów. Nie  
potrzebuję, jak sądzę, dodawać, że cały ten następ-  
kładać tu nie dla próżnej chęci polemizowania  
z szanownym korespondentem wrocławskim, któ-  
rego naukę i logiczne rozumowanie wysoce po-  
wadam, lecz w ogólności dla tych czytelników,  
którzy nie czytają, lecz przesłuchują gazetę, a wy-  
prowadzając w pośpiechu z jakiejś na pół schwy-  
conej myśli dowolny wniosek i wzięwszy go za  
jakąś zapowiedź, czekają potem czy się takowa  
sprawdzi. A gdyby byli czytali z uwagą, to byłoby  
wiedzieli, że ona nie potrzebuje sprawdzenia, bo  
sama w sobie jest faktem, donoszącym, nie że to  
albo owo się stanie, tylko że takie a takie myśli  
są o tej lub owej sprawie w tych albo w owych  
sferach w obiegu.

Niekorzystne wrażenie, jakie tutaj sprawiła dy-  
plomatyczna interwencja Austrii i Prus w Frank-  
furcie, zaczyna się co do Austrii cokolwiek łago-  
dzić. Rząd tutejszy pojmuje lepiej niż każdy inny,  
że Austria nie może dopuścić, aby agitacja po-  
lityczna w Niemczech przybierała coraz obszer-  
niejsze rozmiary i nabierała znaczenia; ma ona  
dość do czynienia z agitacjami innych narodowo-  
ści i siebie i nie może jej to być obojętnem, czyli  
i jakie oparcie stronnictwo konstytucyjne niemiec-  
kie, rozciągłowane także dziś w Austrii, znalazłoby  
w Niemczech. Dzisiejszy *Constitutionnel*, lubo  
nie ujmuje tej kwestyi z tej strony, jednak idąc  
za *Gazetą Augsburską* łagodzi znaczenie tego kro-  
ku ze strony Austrii. Widać stąd, iż u góry nie  
myśla jeszcze z tego powodu zmieniać dobrego u-  
spokojenia dla tego mocarstwa, co jest potrze-  
bne choćby tylko dla trzymania na wodzy pana  
Bismarka. Lecz niemniej przeto krok ten nie przy-  
czynił się tutaj do podniesienia uważania dla Aus-  
trii, bo nikt tu nie może zrozumieć tak daleko  
idącej nęgiłości dla Prus ze strony państwa, ja-  
kiego dwa razy tyle przestrzeni, dwa razy tyle  
mieszkańców i dwa razy tyle bagnołów. Co go-  
rza, interwencja ta sprawiła jeszcze niekorzy-  
stniejsze wrażenie w tutejszych kołach finanso-  
wych, z którymi p. Bismarck właśnie traktuje po-  
zytycznie. Trafnie powiedziano: że kapitał stał się  
teraz konstytucyjnym. Krok ten, na pozór tak drob-  
ny i niemający żadnej bezpośredniej styczności  
z finansami, zepsuł teraz prawie zupełnie rozpo-  
czętą tu układy finansowe, a to tylko dlatego, że  
jest przeciwny konstytucyjnym zasadom. Sądzę,  
że sprawozdanie z rozmowy z p. Rotszyldem, posła-  
nem przez p. Bismarck przedwczoraj do Wiednia, przed-  
stawiło właściwie znaczenie interwencji frank-  
furckiej w bardzo jasnym świetle. Zoczyliście  
należało, ażeby to doświadczenie posłużyło za na-  
uczającą wskazówkę dla dalszego zachowania się  
Austrii w sprawach niemieckich.

Nie powiem wszakże, ażeby nie można sobie  
robić dobrych pod tym względem nadziei. W te-  
lejszych sferach rządowych zaczyna tworzyć się  
przekonanie, że Austria za żadną cenę nie odda  
Holzstynu Prusom. Ze strony Austrii rzucano  
tu myśl załatwienia na tej podstawie kwestyi  
szleszwicko-holsteńskiej, z tym mianowicie doda-  
tkiem, że jej gabinet weszłby w danym razie  
w układy o zupełnie wileńskie dla Prus. A że  
zaśada Francji jest konieczność oddzielenia czę-  
ści północnej Szlezwicku, od czego w razie li do  
tej kwestyi ograniczenia układów z pewnością  
nie odstąpi: więc można tu sobie już odrysować  
myśl, według której mogłaby być ostatecznie za-  
łatwiona ta sprawa. Zapewne, że p. Bismarck  
nie zechce na tak obciętym Szlezwicku poprzestać  
i będzie się młotał przeciwko temu na wszystkie  
strony: ale... że Prusy o wojnie mogły tylko po-  
stać i mówić, lecz dobrze wiedzą, że jej ani prze-  
ciw Francji, ani przeciw Austrii podnieść nie  
mogą, więc nie pozostałoby im nie jak na tem  
poprzestać.

Zmiana ministeryalna w Anglii w rzeczywistości  
mało tutaj obudza zajęcie, tem jeszcze mniej, ile  
że według wszelkiego podobieństwa to ministe-  
rium, które teraz się złoży, będzie tylko prze-  
jęciem.

Ważną sprawą, która w Anglii w rzeczywistości  
mało tutaj obudza zajęcie, tem jeszcze mniej, ile  
że według wszelkiego podobieństwa to ministe-  
rium, które teraz się złoży, będzie tylko prze-  
jęciem.

Ważną sprawą, która w Anglii w rzeczywistości  
mało tutaj obudza zajęcie, tem jeszcze mniej, ile  
że według wszelkiego podobieństwa to ministe-  
rium, które teraz się złoży, będzie tylko prze-  
jęciem.

O sprawie rzymskiej znowu ponure zaległo mil-  
czenie, a co się o niej z różnych stron słyszy,  
należy do krajów próżnych domysłów. Rzym od-  
daleniem msgr. Merode i kilku innych urzędni-  
ków tej samej barwy stworzył już prawie nową  
podstawę a przynajmniej nowe położenie ze swo-  
jej strony do niższych swoich dalszych stosunków  
do kwestyi w zawieszaniu będącej; ale właściwą  
podstawę do jej dalszego rozwoju stworzą dopie-  
ro uskutecznione wybory do parlamentu, które, jak  
wszystkie korespondencje zapewniają, wypadną  
w duchu nie ministerialnego ale umiarkowanego  
czyli rządowego stronnictwa. W takim razie, być  
bardzo może, iż dalszy się przeprowadzić niejakie  
modyfikacje wrześniejszej konwencji, którym Ce-  
sarz w ostatnim wypadku nie byłby może prze-  
ciwnym.

Kwestya noty Stanów Zjednoczonych w spra-  
wie meksykańskiej pozostaje ciągle niewyjaśnioną.  
Wiele o układającej się jakiejś konwencji po-  
między Stanami Zjednoczonymi a Francją jest je-  
szcze za dużo głucho, ażeby można coś dokładne  
go o niej powiedzieć.

Artykuł wstępną *Czasu*, określający stanowisko  
polskiego narodu w Słowiańszczyźnie, które mia-  
ło nazwę polskim programem, zwrócił tu  
poważniejszą i pełną uwagę. Polacy mający  
w kołach inteligencji francuskiej bliższe stosunki,  
spotykają się z tego powodu z niezrozumieniem  
zażaleniem i mową w wielu kwestiach podrzędnych  
do tej sprawy się odnoszących dawać szczegółowe  
objaśnienia. Wczorajszy *Journal des Debats* po-  
wtórzył ten artykuł w całości a dzisiejszy *Opinion*  
*Nationale* daje z niego obszerny wyjątek i dodaje  
doń objaśnienia ze stanowiska swoich przekonań  
i politycznych dążeń. Wszakże jeszcze rozszala-  
li się podnieśli go tutejsi korespondenci i rozewi-  
li do bardzo wielu dzienników angielskich, hispań-  
skich i włoskich. *Augsburska Gazeta Powszechna*  
przyniesie w tych dniach obszerniejszy o tej spra-  
wie artykuł, który, jak miuam, będzie napisany  
ze stanowiska sprawiedliwości i prawdy. Stano-  
wisko historyczne i cywilizacyjne Polaków nie mo-  
że być przez nikogo zaprzeczonym, jak tylko przez  
Rosyan. Nie wiem jakie wrażenie sprawił ten arty-  
kuł w kołach tutejszych rosyjskich, które w tej  
chwili są bardzo liczne; ale nie dziwiłoby mi  
wcale, gdyby wywołał znacznej tendencji i gwałto-  
wistości rozprawy we wszystkich dziennikach ro-  
syjskich.

Dwór cesarski, bawiący obecnie w St. Cloud,  
ma się przenieść do Compiègne dopiero około 10go  
listopada, to jest w tym czasie, kiedy tamże prze-  
będą królestwo Portugalscy. Hr. Bismarck jest tu  
oczekiwany w niedzielę; przyjazd jego do Com-  
piègne zaczyna się stawać rzeczą wątpliwą. Gdy-  
by do Compiègne nie pojechał, byłoby to nie-  
wątpliwą wskazówką, że na teraz jeszcze nie po-  
zwie mu się porze.

Więści o nastąpieniu mającej dymisji p. Foulda,  
nie mają żadnej podstawy. Żaloga w Strasburgu  
zostanie w tych dniach wzmocniona; nie ma to  
jednak żadnego politycznego znaczenia.

Cholera nie ustaje w Paryżu. Wszystkie sprawo-  
zдания dzienników z jej postępu, są niedokładne.  
Zmiana powietrza nie wywarła na jej rozszerzenie  
się żadnego wpływu. Zdaje się owszem, że teraz  
się jeszcze bardziej rozszerza.

## Rzym 22 października.

Wczoraj narodziło się skończenie się przesilenie mi-  
nisteryalne, które tak wielką ciekawość i niecier-  
pliwość w publiczności tutejszej obudzało. Trzech  
ministrów razem upadło: mgr. Merode minister bro-  
ni, mgr. Pila minister spraw wewnętrznych i mgr.  
Mattencei minister policji oraz gubernator Rzymu.  
Pierwszy z nich, jak pisałem, opierał się do ostat-  
ka i bronił się do upadłego. Rady dotyczące jego  
zdrowia, usilne zabiegi ze strony Ojca Świętego i  
kardynała Antonellogo, by dobrowolnym wyjazdem,  
mającym na celu kuracyę, oszczędzić sobie przy-  
krej destytucyi, list prywatnego sekretarza Ojca  
Świętego oznajmiał, iż kardynał Sekretarz sta-  
nawia odciąć podstępować wszystkie papiery na-  
leżące do jego wydziału, — słowem nie zgola nie  
mogło go przekonać i skłonić do wycofania się  
w sam czas. Odmówił wyrażnie i stanowczo po-  
dać się do dymisji, chciał ministrem pozostać  
wbrew wszystkim i pomimo wszystkiego, dając  
tym sposobem gorzkie przykład niesubordynacyi  
i pozwalając wielbielcom swoim legitymistycznym  
zagrzać do czystości potłok, jakimi  
się rządzili, a w każdym razie o pokorze swej

chrześcijańskiej i kapłańskim posłuszeństwie roz-  
kazom Głowy kościoła, gdyż monsignor Merode  
jest kapłanem, chociaż z gwałtowności jego niktby  
się tego nie domyślał. „Wszystcy mówią, że wy-  
jeżdżam, powtarzał śmiejąc się głośno, a ja sam  
jeden o tem nie wiem.“ Niewiadomość ta na do-  
bre mu nie wyszła. Onegdaj w wieczór otrzymał  
bilet z sekretarstwa stanu podpisany przez kardy-  
nała Antonellogo, następnego brzmienia:

„Jego Świątobliwość zważywszy, iż stan zdro-  
wia Waszej Ekscelencji raczył go uwolnić (*esone-  
rarla*) od urzędu pro-ministra bronii i wyznaczyć  
mu miesięcznej pensyi szkodów sto (1,000 złotych  
pol.)“ Jakoż ta pensya, jakkolwiek szczupła, w  
sam czas przychodzi, bo się monsignor Merode  
doszczętnie zbuntował, straciwszy co tylko posiadał.  
Bilet kardynała Antonellogo pismem spadł na  
ministra bronii, który nie przypuszczał nigdy, aby  
Papież mógł przyjąć do takiego kroku, i dla tego  
tak zawzięcie odmawiał dobrowolnego podania się  
do dymisji, co by mu było przecie siłą upokorzeń  
i nieprzyjemności oszczędzić. Wpadł on w roz-  
pazę, utracił niejako przytomność. Po długiej nocy,  
sędzonej w bezsennej cierpieliach moralnych,  
wczoraj rano błąd, wzrzucony i drżący zwołał  
wszystkich urzędników podwładnych sobie, tudzież  
wojskową starszyzną, i głosem attonionym, prze-  
rywany łkaniem oznajmił im, że Papież uwolnił  
go z urzędu, podziękował im za gorliwe współ-  
działanie i pożegnał na zawsze. P. Mario, pierwszy  
urzędnik ministeryum, wyraził mu nadzieję oglą-  
dania go jeszcze na wysokim dostojenstwie.  
„Gdzież tam! zawołał monsignor Merode, czyż to  
podobna, kiedy dzienniki piszą o mnie, że skradł  
milion siedm kroć sto tysięcy szkodów?... I po-  
kazał nam korespondencję rzymską w *Gazzetta di*  
*Milano* potwarz tę zawierającą. Jest to rzecz sa-  
mą niedogodną oszczerstwu, bezinteresowność bo-  
wiem byłego ministra bronii wszystkim wiadoma,  
i z ogromnym sum co roztrwonit ani groza sobie  
nie przywłaszczyl, skoro, jak rzekłem, został bez  
groza. Opuszczywszy ministeryum wrócił do Waty-  
kanu, gdzie jako podczasy i szambelan Ojca św.  
ma prawo mieszkać. Wszyscy sądziłi, że po tak  
boleśnie przeprawy niebawem Rzym opuści. Owóż  
oniłi się, gdyż wyjeżdżał wcale się nie zabiera,  
i wie doskonale, że zostając w Watykanie zdoła  
prędzej czy później wpływ swój dawniejszy od-  
zywać. Kardynał Antonelli objął tę broni, ale  
podobno tymczasowo tylko, i zdaje się, że jutro  
lub po jutrze ogłoszona zostanie nominacya mi-  
nistra bronii świeckiej. Mówią, że nim zostanie p.  
Mazio. Na prośbę kardynała Antonellogo księżę  
Torlonia bierze na siebie wszystkie przedsiębier-  
stwa msgr. Merodego i spłaci jego długi. Takie  
dobrodziejstwo kardynała, boleśnie już dotknię-  
tego dumą, nie jest najnieprzyjemniejszą postępką.  
Upadek jego pociągnął za sobą upadek msgr. Pila  
ministra spraw wewnętrznych, który był się przy-  
czynił także do zguby Fanstego przyjaciela kardy-  
nała Sekretarza stanu. Zastąpił go monsignor De  
Witten, mało dotąd znany, ale, jak twierdzą, wiel-  
kich zdolności pralat. Mgr. Pila zaś otrzymał w za-  
mian urząd audytora kamery Apostolskiej, który  
nadaje temu kto go sprawuje bezpośrednie prawo  
do kapelusza. Dawny audytor kamery monsignor  
Giannuzzi nienajmniej zupełnie z urzędu bez dalszej  
promocyi. Usunięcie zaś monsignora Mattencego,  
który należał zawsze do przeciwników msgr. Mé-  
rodego a do przyjaciół kardynała Sekretarza sta-  
nu, spowodowane było całkiem innemi względami.  
Mgr. Mattencei zostaje po dawnemu wice-kamer-  
liem świętego rzymskiego kościoła, a za rok  
obiecano mu kardynałski kapelusz. Następca jego  
w zarządzie policji jest monsignor Randi, delegat  
z Civitavecchia, używający sławy wielu sprawie-  
dliwego i niezłomnego człowieka. Ostatniemi czasu  
zjechał on sobie wzdęgi i szacunek Dworu rzy-  
mskiego, gdy zwiolował dwie francuskie fregaty wo-  
jenne do poddania się przepiśmowi kwarantanny i  
stwierdził nie chciał o żadnych wyjątkach. Delegatem  
w Civitavecchia na jego miejsce zostaje przeniesiony  
z takiegoż urzędu we Frosinone mgr. Scapitta; do  
Frosinone zaś udaje się mgr. Pericelli delegat z Viter-  
bo, gdzie go zastąpi monsignor Santucci, dawny de-  
legat z Ascoli. Mgr. Giordani, klerik kamery apo-  
stolskiej, mianowany audytorem Roty na miejsce  
monsignora De Witten, a mgr. Tancredi Belli, daw-  
ny delegat z Pesaro i Urbino, klerikiem kamery  
apostolskiej.

*Giornale di Roma*, ogłaszając wczoraj powyższe  
nominacje, zamieścił całkowicie o monsignorze  
Merode. Jakże mogą być powody tego milcze-  
nia? Ex-minister bronii nie ośmiał się dobrowolnie  
dymisji: został on zrzucenym pomimo woli z u-

rzędu — w zamian zaś żadnej promocyi nie o-  
trzymał. Jednakowoż przed sześciu laty tenże  
*Giornale di Roma* na czele swych kolumn ogłosił  
nominacya belgijskiego pralata. To milczenie jest  
boleśnie i upokarzające; jest to ostatnia kropka  
gorczy dodana do kielicha dumnego dostojnika,  
który miał upodobanie żandarmami wszystkim  
grozić, a w końcu sam zawołał musiał: „Chęć,  
aby mię żandarmami z ministeryum wyprowa-  
dzono!“

Przykład monsignora Merode jest nauczającym.  
Dziś w nocy ma przybyć do Rzymu księżna Ma-  
rya Leuchtenbergka.

Wiedeń 27 października. Według dzisiejsze-  
go telegramu z Pleszkowic, usposobienie dostojne-  
go chorego w ciągu dnia poprzedniego było we-  
sole, w nocy sen spokojny, a cierpienie znacznie  
się zmniejszało.

Najwyższem pismem odrębnem z d. 21go  
października b. r. N. Pan raczył zamianować Adol-  
fa Brauna radcą legacyi i sprawującego interesa  
w Frankfurcie nad Menem, radcą dworu i dyrek-  
torem kancelaryi gabinetowej cesarskiej. Równo-  
cześnie otrzymał krzyż kawalerski ordera Leopolda  
radcą dworu i pierwszy sekretarz gabinetowy  
Władysława Tiholth Kosoba, a to w uznaniu swej  
długoletniej a skutecznej służby.

Sądząc z dzienników centralistycznych zda-  
wałoby się, iż opinia w Wiedniu oświadczyła się już  
z dylanim, a widząc, że przeciw niemu nie podola,  
a seryo z nim wchodzi w układy, warując tylko dla  
siebie zupełnie równoprawnie z Węgrami, to jest  
tę samą zaprawę dla narodowości niemiec-  
kiej w krajach dziedzicznych, jaką posiada Wę-  
gry w krajach korony są Szecsepana. Rzecz wi-  
doczna, iż w takiej kombinacyi Niemcy nie zra-  
żają się bynajmniej tendencyi centralizacyjnej, ty-  
ko, iż czują się zbyt słabymi, aby wszystkie na-  
rodowości Austrii podciągnąć pod swą zaprawę,  
zadawalają się połową.

Taka kombinacya, powtarzamy, zapaszcza ko-  
nienie w umysłach najprzejrzystszych dotychczas  
wszelkiej podobnej transakcyi. Te myśli wyraża  
artykuł wstępną dzisiejszej *Öst Deutsche Post*. Or-  
ga ten, najwięcej centralistyczny między centra-  
listycznymi, nie przemienia się swoim zasadom,  
ale tylko ogranicza pole ich zastosowania, piaszco  
co następuje:

„Jako polski, którego ostrze wymierzone prze-  
ciwko federalizmowi, przeciw tak zwanemu sys-  
temowi grup, a drzewie spoczywa na wyjętej  
cięciu, potężnego, a więc względnie przynaj-  
mniej jednolitego stroju monarchii, to jest la-  
skiego stroju, który obie jednolite połowy z róż-  
ną siłą obejmie, dualizm jest bezwzględnie cen-  
nym, a do stanowczej walki w dziedzinie prawa  
państwowego nader przydatnym narzędziem.“

A dalej: „Jeżeli za Litawą uda się Madiarom  
posiąść hegemonię, to wszelka próba dążąca do  
pozabawienia Niemców hegemonii z tej strony Li-  
tawy wyda się nam śmieszna i bezskuteczna. Z  
tem dwustronnem hegemonizmem stanowiskiem  
harmonizuje ustanowienie dwóch zjednoczonych  
parlamentów w Pessie i w Wiedniu.“

Kłóty po tem rozmówianiu zinnem, spokoj-  
nem, po tem kombinowaniu możebności ze środ-  
kami, którei rozporządza stronnictwo, poznali te  
niepomahowaną niegdyś w gulewie *O. D. Post*,  
gdy z boku zasłyszana przypadkiem o dualizmie?  
Ze sprzecznością prawdą opinii w Wiedniu  
za Litawą nie ma już (do zarzucenia, że ow-  
szem z gotowości wyciągają rękę do takiej sgo-  
dy, choćby pod tak zjednoczonymi reklam jak pod  
żelaznym mostem wic się miał ktoś trzeci, rzecz  
bardzo naturalna.

„Prawda, że narodowości mają słuszne żądania,  
które zaspokojone być muszą — piasze do *Fremden-  
blatt*, p. August Trefozt, Prawa reka Deaka —  
które atoli z tamtej strony Litawy (to jest w kra-  
jach dziedzicznych) przy jednolitej ustawodawstwa  
załatwione krajów tak dobrze mogą być zaspoko-  
jone, jak w krajach korony Sgo Szecsepana. Nie  
więcej nie popiera rozwój narodowości nad wol-  
ność i dobrobyt; jedna i drugi zapewniają w Au-  
strij tylko systemat dualistyczny, ergo — dualizm  
najwięcej sprzyja rozwojowi narodowości.“

Tak konkluduje poważny członek stronnictwa  
Deakowego. Szkoda, że p. Trefozt zanim wystąpił  
ze swoją teorią nie rozpatrzył się w dziejach  
ścisłej Rady państwa: byłby nam dostarczył  
dowodów, ile ta korporacya reprezentująca jednolite  
ustawodawstwo krajów za Litawą przyczyniła się  
do pomnożenia wolności i podniesienia dobrobytu

gardło. — Nemezis! Nemezis! powtarzał za nim  
pastuszek Janicot i pisał z radości, sam nie  
wiedząc dla czego. Wydobito posag i zaniesiono  
z procesy; w kilka dni potem ustawiony na po-  
stumentie zajmował honorowe miejsce w tym przy-  
bytku, gdzie ten najniewinniejszy i najczarniejszy  
z ludzi zgromadził starożytnie urny, naczyńa, fi-  
gurki, owoc długich poszukiwań, podróży i wy-  
datków.

Po takim zdarzeniu mógłbyś dziwić się, wie-  
lelny ojcie, że tak przedko pocieszono się po swoim  
odjeździe?

Odkrycie to i nadzieja zrobienia nowych odkryć,  
tak przywzwała ojca mego do Louveau, że chciał-  
by tu zimować.

— I cóż stracimy — mówi mi — jeżeli nie po-  
jedziemy do miasta? Dziesiątek suchotniczych pla-  
tonów stojących w szeregu na małym placu, kilka  
nudnych obiadów, kilka partji wista, dużo  
plotek i komerażów, tuzin trudnych do pozbicia  
się natrętów, a nadmiar ziewające towarzysztwo...  
Zostajmy lepiej, moja królowo, w tym cudnym  
jaski, gdzie wykupim arcydzieła. Czas nam mile  
ubiegnie podał od natrętów i głupec — a na-  
wet humor znajduje tu swobodniejszy do napisania  
rozprawy, o której będą miały co mówić obie  
półkule.

Pozwolił mi zrobić mu uwagę, że ten nasz  
cudowny jarek niebawem zasypie śniegi, że kome-  
raże małego miasteczka niegorsze od wycia głu-  
dnych wilków, że wrzescie w miasteczku X, gdzie  
zwykle spędzamy zimę, nie ma się co obawiać  
natłoku wielkiego świata — lecz widząc go zako-  
chanego w tym projekcie, przestałem nacierać, cho-  
ciaż ciągle widok sosen budził we mnie tęsknotę  
za temi płatami.

Zimę przebiegdaliśmy jako tako. W pierwszych  
miesiącach spadło tyle śniegu, że przez cztery ty-  
godnie nie można było nosa pokazać, a zapasy  
nasze tak się wyczerpały, że przez dziesięć dni  
nie było w domu ani cukru ani kawy. — Pomijam  
ustawne wichry i dymiące kominki, które nam do-

kuczały. Niewygody i przykrości nie robiły żadne-  
go na ojc moim wrażenia; Nemezis zastępowała  
mu te niedostatki; nigdy jeszcze nie był tak we-  
solym, cóż dziwnego, że i ja czułem się wesół.

Ranek przechodził mi na układaniu rozprawy o  
wili gallo-zrzymkiej; on dyktował, ja pisałem.  
Wiadomo ci, że kiedy dyktuje, ciśnię się mu na-  
wał pomysłów, z czego powstaje taki zamęt, że  
z niego nie może wyrwać; wtemczas przybywam  
mu w pomoc i niekiedy umiem ten kłębek rozwi-  
kłać. Wczorajem, po obiedzie, zasiadaliśmy w ba-  
wialnym pokoju; ojciec mój na etażerkach stawał  
wtedy przed sobą dwie urny greckie, które ubo-  
stwa, a które są ozdobą jego muzeum. Ty sam,  
wielebny ojcie, podziwiałeś te amfory o czterech  
uchach, ozdobną czarnemi figurkami na tle złot-  
nem. Jakież to cudne rozmiary! Jakże czyste a  
śmiałe kontury! Jaka wysmukłość linii! I jakie to  
śliczne, jakie uroczne postacie tych dwójga dzieci,  
które kapłanka przyprowadza do świętych tajemni-  
ci! Lecz jeśli się nie mylę, zawsze miałeś więcej po-  
ciąg do tej małej brązowej urny na trójnogu  
z lwich sponów, której pokrywa przedstawia czter-  
ech jeźdźców czwalcących około niedźwiedzi.  
Mnie, przynajmniej, amfory więcej się podoba.  
Mój ojciec nie odkrywa się ze zdaniem, tylko na-  
pawa się widokiem, ubóstwiał i milczy.

Kiedy się już dobrze natrączył i nasycił swemi  
urnami, dobywał książkę z kieszki, i rozciągnawszy  
na sofie, tłómaczył mi kilkadziesiąt wierszy z ja-  
kiegoś greckiego poety, a nareszcie, żeby wszystką  
wyczerpać rozkosz, kazał mi siadać do fortepianu  
i grać jaki kawałek z Mozarta, jednego z wiel-  
kich muzyków, który zdaniem jego, był czystej  
krwi Ateńczykiem. Naprawdę wtedy wyciecia Ju-  
rańskie wiatry; naproczno trzęsienie szałami i szur-  
mienie w ścianach! Ojciec mój obojętny na waszą  
wściekłość. Skrzyp zardzewiałych chorągwiek na  
dachu, szczekanie psów na podwórzu, szum ponu-  
ry sosen, zgoda wszystkie te dzikie odgłosy nie  
miały do jego uszu przystępu. Słuchał Mozarta i  
patrzył w urny greckie! — oto w czem rozpy-

wała się jego dusza. Czasami tylko zrywał się i  
konwulsyjnie zacierał ręce; co było oznaką najwię-  
kszej radości, nieznanej, jak sądzę, tylko samym  
Hellenistom.

Jeżeli mam ci prawdę wyznać wielebny ojcie,  
tedy równie jak on kochałam się w tych dwóch  
urnach greckich, tylko kochałam inaczej. Patrząc  
na nie dżwne budziły się we mnie uczucia. Czu-  
łam z częścią dla tych arcydzieł mięszło się uczu-  
cie litości. „Biedne wyganki!“ myślałam sobie,  
drżące od zimna marzycy o błękitnym niebie Atty-  
ki. Cóż mogły mieć wspólne z wami naszymi bez-  
wonne cosny śniegiem okryte, nasze powietrze mgły  
i barwy? One mi też często odpowiadały:  
Uchodźmy ztąd! I oddlatywałam wraz z nimi. O-  
jciec mój, który za młodu spodobał Grecję,  
mógł się myśleć przenosić w te uroczyste krainy kie-  
dy zapragnął. Ja zaś, co nigdy nie byłam w Gre-  
cji, wyobrażałam ją sobie na mój sposób, czyli  
raczej dwie te urny przenosiły mię na jakieś pola  
Elizyjskie, gdzie gubiłam się wraz z nimi. Wi-  
działam tam szafrowe morze nakrapiane złotem i  
purpurą, a ścisznie malowniczymi brzegami, na  
których śród zielonych lańców widać posagi z ko-  
ści słoniowej, szeregi kolumn, naczółki świątyni  
połyskujące lazurem i złotem, marmury jakby  
w nich życie grało, gaiki oliwne, wonne powiewy,  
pięśni, tańce, uroczyste draperye, życie swobodne a  
pod miarę, dusze szkodkie a razem namiętne, cno-  
ty uwiecznione pięknością, mędrco złotoustych, po-  
wabnych szaleńców, bóstwa wyrozumiałe i spoufalne.  
... Co też ja plotę! Niekróć dalać się porwać  
wyobraźni, zdawało mi się, że kiedyś, w niezmier-  
nie odległej przeszłości, widziałam to wszystko na  
własne oczy, co teraz gonię po kraju marzeń.  
Uspione wspomnienia budzą się we mnie — i po-  
rownywam się do śpiącej księżniczki... w zaca-  
rowanym zamku... Zaledwie nieznany gość prze-  
stąpił próg jego, i czary straciły swą władzę — i  
wszystko naraz ożyło...

Pewnego wczorasia, w miesiącu lutym, ojciec mój  
odezwał się do mnie w te słowa, dotąd mi pamię-

ne: „Mój Boże! jakimś szczęśliwym, nieprawdą  
dzieci moje? Nie mieniłabym się na szczęście na-  
wet z Cesarzem chińskim; ależ bo dobrze rzecz  
rozważywszy nie masz nic prostszego i łatwiejsze-  
go nad szczęście. Dziś rano ubierając się przyszła  
mi do głowy ta uwaga, że największą kłęką ludz-  
kości jest pomieszanie pojęć. Z tego to źródła ro-  
dzą się szalone ambicje, i głupia próżność. Kto  
jasno widzi, ten szczęście znajduje nawet w takim  
zakątku jak nasz, byle ze swoją Izabellką.“

— Zapominasz ojcie, rzekłam, o szczęśliwych  
wykopaliskach, o rzadkich Elzevirach, o urnach  
greckich...

— To tylko dodatki, — grunt — Izabela.

— Zdarza się przecież, że dodatek przeważa  
nad gruntem.

— Tylko mi nie docinaj moja droga; czy chcesz  
żebym te amfory potłukł w kawałki? Lubo wiem,  
co ona warta, jednakowoż być ciebie wykopaliska  
te nie miałyby dla mnie tej wartości.



a z niemi i do rozwoju narodowości. Wielka szkoda! rzecz zapieczętowana — przynajmniej w Galicji.

Wśród tej obustronnej kokieterii stronniczość dozwala się przeważnie głośno, głos, który w publicystyce zawsze z uszanowaniem był słuchany. Po dłuższym milczeniu hr. Karol Zay odezwał się znów w jednym z dzienników wiedeńskich, aby do reszty rozprężyć obawy wywołane niegdyś marą dualizmu. Hr. Zay zbyt wiele ma jednak politycznego faktu, aby Radę ścisłą, chciał pocieszać podpadłymi na duchu stronnictw centralizacji.

Obawia się — odzywa się do nich — aby samodzielne ministerstwo węgierskie nie wyparło się długa publicznego. Otóż mylicie się srodze, gdyż w kwestyi tej sejm węgierski rządzić się będzie nie posłusznym względami, ale miłością ojczyzny, ale przywiązaniem swem do dynastyi, swem sumieniem, swym przekonaniem. Obawia się, aby węgierskie ministerstwo wojny z odrębną armią węgierską nie naraziło na szwank wojenną gotowości monarchii, aby armia za obcym poddaniem przeciw jednemu monarchii nie wyjechała miecza z pochew. Ale i w tem się mylicie, bo wojsko węgierskie ulegać będzie rozkazom tegoż samego władcy, który rozkazuje wojskiem krajów dziedzicznych. On i tylko On wadać będzie wojskiem węgierskiem, organizować go i wieść do boju. Obawia się, aby dualizm nie rozchwiał więzów między narodem i dynastyą. Mylicie się srodze: bo historia świadczy wymownie o przekonaniu Węgrów, iż tylko pod berłem Habsburgów wolność ich i niepodległość kwitować może bezpiecznie. Obawia się, aby Węgry używając wolności nie przestali się troszczyć o los konstytucyjnych instytucyj w krajach dziedzicznych. Ale mylicie się srodze: bo Węgry czynem i słowem dowiedli i dowiodą, iż los instytucyj bratnich krajów leży im na sercu.

W progu więc rozbił wszelkie obawy dualizmu! wola z unięciem patriotyzmu magnat węgierski. Mydłany: dla Niemców!

## Anglia.

P. Dronyn de Lhny posłał na ręce francuskie go chargé d'affaires w Londynie bar. Bando następujące pismo kondolencyjne z powodu zgonu lorda Palmerstona.

Minister spraw zagranicznych do bar. Bando pełnomocnika francuskiego w Londynie.

Paryż 20 października 1865.

JWPanie! Cesarz i rząd jego z głębokim uczuciem żalu dowiedzieli się o zejściu ze sceny politycznej znakomitego męża stanu, którego stratę Anglia oplakając w tej chwili. Śmierć jego boleśnie objawiła się w opinii publicznej kraju, któremu tak świetnie przez długi lat przeciągał służyć. Odbywa się wszędzie, gdzie imię Anglii jest znane.

Co się nas tyczy, mieliśmy w wielu ważnych okolicznościach sposobność ocenienia wysokich przymiotów, jakimi obdarzony był lord Palmerston: z przyjemnością zawsze przypominać sobie będziemy, ile się przyczynił do ustalenia stosunków zafania i przyjaźni, jakie do posiedzenia drugiego cesarstwa istniały pomiędzy Francją i Anglią.

Lord Palmerston pierwszy w grudniu 1861 n. zniósł charakter świąteczny postanowieniami, jakimi wyznaczył Francji uroczystą JCMość. Przyjął on lojalnie jej następstwa, stawiając się po nad zawzięcia przeszłości, z swobodą sądu tem godniejszą pochwały, iż w początkach swego zawodu wniósłszy był do dawnych walk: użył on swego wpływu, ażeby wyłomaczyć swym współobywatelom wolność odnawienia państwa w Europie, przez wypady dokonane we Francji.

Jako pierwszy minister królowej, głośno on pochwalił myśl utrwalenia stosunków Anglii z nami, dając im za podstawę ściślejszą solidarność interesów materialnych. Popierał on całą siłą inżynierii i polityki liberalnego ujętego do następnego doświadczenia i przyjętego dziś przez większość państw stałego ładu. Akta te należą do historii obu krajów.

Imię lorda Palmerstona będzie do niej przywiązanem, i nie stracimy z pamięci wspomnienia roli, jaką odegrał w okolicznościach tak wielkiego interesu dla stosunków Francji i Anglii. Poczytnym za obowiązek nasz przyłączyć dowody sympatyj do cici, jaką naród angielski tak słusznie oddaje jego pamięci.

Proszę JWPana, abyś był wobec lorda Russella łowaczem nocy Cesarza i rządu JCMość. Zechceż zarazem wręczyć naczelnemu sekretarzowi stanu królowej odpis tej depezy.

Praym i d. Drouyn de Lhuys.

## Ameryka.

La Patrie donosi o nadaniu przez Cesarza Makymiliania rangi księcia krwi wotom B. Cesarza meksykańskiego Iturbidy.

Z powodu rocznie niepodległości Meksyku, Cesarz Makymilian wydał dekret, mocą którego n. znano książkami krwi z tytułem „Ich Wysokości“ dwóch wotom Cesarza Iturbidy, z których pierwszy ma lat 15, drugi 3 lata.

Znajomym historycy Meksyku wiadomo, że Iturbida ogłoszonym został Cesarzem w r. 1822 i że w r. 1823 abdykował.

Zostawił on 3ch synów: najstarszy pozostał bezżennym; drugi Anioł Iturbida ożenił się z Amerykanką z Stanów Zjednoczonych i ma trzecie tegoż syna. Trzeci Salvador zmarł przed kilkunastu laty, który również syna mającego obecnie lat 15, który odbywa nauki w Kolegium s. Barbary w Paryżu.

P. Hidalgo, pełnomocny minister meksykański, którego pieczętowało pełną poświęcenia zastępca dla młodzieży Iturbidy zmarłych rodziców, oznajmił mu wysoki dostojność, którego stał się przedmiotem ze strony nowego Cesarza meksykańskiego.

Młodzi książęta zajmą n. dworu stopień najwyższy po członkach rodziny cesarskiej.

La Patrie donosi następnie o nowym podziale dowództwa w Meksyku przez Cesarza Makymiliania.

Cesarz Makymilian naśladując myśl francuską, podzielił terytorium meksykańskie na 3 wielkie dowództwa. Jedno oddane zostało generałowi Donay, mającemu główną kwatę w San Luis Potosi, drugie generałowi Castagny z główną kwatę w Durango; trzecie generałowi Thun, dowódcy kontyngentu austriackiego, który odbył tak znakomitą wyprawę w górach Zapratla.

Generał Thun nieprzyjął tej wysokiej rangi,

trzenie dowództwo przeto nie ma jeszcze reprezentanta.

Times obstaro w tych słowach przy prawdziwości doniesień swego korespondenta amerykańskiego o nocy p. Sewarda z powodu zamiaru Cesarza Francusów wynajęcia pułków nubijskich od paszy egipskiego, celem wyłanian ich do Meksyku.

Przed dziesięciami dniami ogłosziliśmy telegraficzne doniesienie naszego korespondenta amerykańskiego, odnoszące się do komunikacji uczynionej Francji przez rząd Stanów Zjednoczonych z powodu Meksyku. W liście równocześnie przesłanym korespondent nasz tłumaczy nam, że rząd prezydenta zawiadomił konsula swego w Aleksandrii, że Cesarz Francusów ma zamiar wynająć od paszy egipskiej go niektóre pułki egipskie lub nubijskie — w istocie armia murzyńska — dla służby w Meksyku, i że przeto p. Seward w depezy przesłał Francji bardzo energiczne przedstawienia. Wiadomości ta uważana była za kłamstwo, za bezsens, słowem mówiono, że to bak korespondenta. Oznajmiono i niby z upoważnienia poselstwa amerykańskiego w Londynie, że żadna depeza tego rodzaju nie została wysłana; że żadne przedstawienia nie zostały uczynione przeciw użyciu Afrykanów; że komunikacye, jakie konsul amerykański zrobił mógł awemą rządowi, nastąpiły przed dwoma przeszłymi laty i dotyczą dawnej sprawy: to jest przesłany wojsk nubijskich z korpusem ekspedycyjnym francuskim, użytym przeciw Juarezowi. Lecz zdaje się teraz, że ci, od których wyzwoło to uroczyste zaprzeczenie, nie zadali sobie pracy objaśnienia się, zaniim się szłyście dążyć. Mówią teraz, w sposób nieodwołalny, że w skntku świętego doniesienia przez konsula amerykańskiego dotyczącego do mianowanego zamiaru Cesarza co do przyszłego użycia Afrykanów, p. Seward przesłał depezę, iż sprawa ta stała się przedmiotem spornu pomiędzy obu rządami. Wiadomość podana przez korespondenta naszego, jest co do treści swej dokładna, i zajście to dowodzi, jak mało wiary dawać można zaprzeczeniom, które gotowe są za wszelką cenę doniesienia, ilekroć to poczytywane są za niemiłe.

## Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 października. Kilkakrotnie już donosiliśmy o przedsięwziętych restauracyach w kościele N. Maryi Panny, które poczynają od zamiaru odnowy wielkiego ołtarza, cagle się prowadzą z funduszu składanych w pobożnych intencjach. Prócz bowiem odnowienia starożytnego obrazu Matki Boskiej Łaskawej i odczerstwienia i odczerstwienia Pana Jezusa ukrzyżowanego, naprawione zostały organy w nawie bocznej lewej; także odnowiono ołtarz w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Prayrócono też (przepliwaniem) głos wielkimi rozbitiem dawno, obecnie zaś rozpoczęto restauracyę ołtarza Zwiastowania NMPanny; znowu w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej wstawiają węgry kamienne mające wypełnić wielkie okno zewnętrzne; wreszcie zamierzona jest odnowa ołtarza w kaplicy Sgo Antoniego. Roboty po wyższe przedsięwzięte bywają z doradą profesora szkoły sztuk pięknych p. Władysława Łuszczkiewicza; są to ornamenty okna, o którym wspomnieliśmy, zewolili Konserwator zabytków pomnikowych i szwajcarsko uprzednio rysunek przedstawił mu (za pośrednictwem Władysław) przez ów kunsztier, w wykonaniu przekaż testamentowemu s. p. Sieszkowskiego, który fundusz na to zostawił. Wyrownanie tynek ścian kaplicy, w których się ołtarze odnawia, oraz pociąganie ich szarą barwą, byłoby w czasie takich restauracyi stosownem. Dokonywały się bowiem odnowa całkowicie, a ołtarze odnowione znalazłyby się w harmonii z całością kościoła. Odnowione lince skłtem figury i ornamenta nabyły jakrawo odbijają na tle ciemnych od starości murów; wprowadzają przeto niemiły kontrast dla oka, przywykłego do szarej barwy ogółu. Szczęśliwie w kaplicy Sgo Antoniego, po odczerstwie ołtarza powstać może disharmonia, również niemiła jak ta, która już razi w oratorium Matki Boskiej Częstochowskiej, gdzie złoto świeci się na tle ścian brudnych. Wypadłoby tedy pierw, nim się ołtarz odnawiać będzie w kaplicy Sgo Antoniego, usunąć z niej drewniane przystawki i także wypełnienie nisz, ściany szarą barwą pomalować, a nagrobki Salomona i błogosławionego Albimontana (Symona Białogórskiego z Kaszub — 1615 r.) właściwie umieścić. Uwagami temi nie unikamy bynajmniej stosowności i dobroci wykonywanych dotąd w kościele NMPanny restauracyj; owszem, cieszymy się z nich, pragnąc tylko, aby odnowy tam przedsięwzięte szły się w harmonijną całość z wnętrzem świątyni. W końcu tej wzmianki dodaję wzmianki, iż roboty po złożone wykonywa p. Antoni Krywałt, zaś węgry wielkiego okna w kaplicy różańcowej robił rzeźbiarz p. Walery Gadomski.

Na ostatniem posiedzeniu oddziału archeologii i sztuk pięknych w Towarzystwie naukowem krakowskiem, p. Władysław Łuszczkiewicz zadał sprawę z odbytu przez siebie naukowej wycieczki w okolice Mielżyca, Czochwa i Roznowa. Przedstawił też sprawozdawa plany i przekroje wojennych budowli różnowskich, wydane przez siebie w drugim pozycyie Zabytków budownictwa. Na tem zbraniu ogólnem wysłał już z druku drugą część Monografii Mogiły (Dyplomatury).

Jutro w niedzielę o godzinie 6tej po południu, odbędzie się w kościele S. Anny uroczysta procesya kończąca oktagwę nabożeństw przy grobie patrona Akademii Sgo Jana Kantego. Profesorowie i Docenci Uniw. Jagiell. towarzyszyć będą (jak zawsze) tej procesji, za którą dawniej postępowali prócz nich, wszyscy nauczyciele szkół i zakładów naukowych krakowskich, oraz profesorowie emeryci.

W kościele S. Katarzyny na Kaszimiru odprawionem dziś zostało nabożeństwo na intencję wydrożenia N. Cesarza Ferdynanda jako szczególnego dobrodziejstwa tego kościoła i klasztoru XX. Augustynów.

Dzisiejszej nocy, chłopiec, który się ukradkiem dostał wieczorem podczas widowiska na poddasze teatru do malarni, spadł na scenę i ciężko się poranił. Wczoraj powrócił z niewoli rosyjskiej z Nerazyńska p. Józef Czerny, syn s. p. Antoniego Czernego obywatela tutejszego, jeden z najzdolniejszych słuchaczy w Wydziale filozoficznem naszego uniwersytetu.

Do Hala donosią z St. Gallen, że żona poety Bohdana Zaleskiego niebezpiecznie chora. My dodamy, że p. Zaleska jest z domu Rosenzweig, rodziny znanej w Warszawie, a jako fortepianistka mogła była stać w szeregu znakomitszych artystów.

Według urzędowych wykazów, ludność Warszawy wynosiła w ciągu pierwszego półrocza roku bieżącego 222,906, a mianowicie chrześcijan mekszyan 69,175, kobiet 80,954, razem 150,130; starożytnych mekszyan 35,798, kobiet 36,978, razem 72,776. W tej liczbie jest stałych mieszkanców chrześcijan 30,481, a starożytnych 15,875; razem przeto 187,557; a niestałych chrześcijan 63,649,

starożytnych 21,400, razem 85,049. Liczba zatem starożytnych wynosi mało co mniej niż połowę liczby chrześcijan; a liczba niestałych mieszkanców nieco więcej niż połowę stałych. Ta wielka liczba niestałych w stosunku do stałych mieszkańców jest poczną tylko, albowiem przepisy wojkowe i pasportowe uważają takie nawet os. by, które długie lata na jednym miejscu zamieszkują, za mieszkańców chwilowo tylko przyjeżdżających. Z cyfr powyższych widać ogromną a chrześcijan nadwyzkę kobiet nad mężczyzn, a stosunek ten znacznie jest mniejszym u starożytnych, lubo i tu liczba kobiet przewyższa liczbę mężów. Powód tego znajduje się w poborach wojskowych, w powstaniu r. 1863 i wywiezieniu w głąb Rosyi lub na Sybir wielkiej liczby mężczyzn a znacznie mniejszej liczby kobiet.

W ciągu pierwszego półrocza 1865 r. urodziło się dzieci chrześcijan 4152, a starożytnych 2607; u jednych i drugich więcej chłopców niż dziewcząt. Stosunek więc urodzin u starożytnych jest znacznie wyższy do ludności niż u chrześcijan, co pochodzi z wczesnego żenienia się żydów i rzadkiej u nich bezżenności. W tym samym czasie umarło chrześcijan 2990 a starożytnych 933. Zatem znaczenie stosunkowo mniej żydów umiera, a więcej się rodzi aniżeli chrześcijan. Powodu tego szukać trzeba po części w tej samej przyczynie, to jest w rzadkiej bezżenności, następnie, w większej troskliwości starożytnych o zdrowie w większej ich u klas uboższych wstrzeźliwości, a wreszcie i w tym bardzo ważnym względzie, iż dolegliwości moralne rzadziej u żydów się pojawiają, a przeto rzadziej działają na stan zdrowia.

Dnia 27go października pogoda zmieniła. Ciężko padało +10,2 do +1,6. Nad ranem dnia 28 padał deszcz. Barometr cagle opadał, i do 6tej go dnia 28 opadł do 323,75. Termometr o tejże godzinie wskazywał ciepłotę +6,8 R.

W niedzielę dnia 29go października, S. Narcyza biskupa; w poniedziałek dnia 30go października, S. Marcella papieża.

## Przyjechali do Krakowa od 27 do 28 października.

HOTEL POLLERA: Rayette Jan kapitan z Węgier, Frankenberg Albin kapieć, Müller Teodor kupiec z Wiednia.

HOTEL POD RÓŻĄ: Adolf Rubczyński, Julian w. dobr z Galicji.

HOTEL SASKI: Ksiądz Ludwik Ruczek poseł krajowy z Kolbuszowy, Paweł Hardon słuchacz medycy z Francji, L. Cohstent kupiec z Lipska, Aleksander Gray woźnica z Edynburga, Fryderyk Petzold kupiec z Pragi.

HOTEL DREZDEŃSKI: Henryk Turnau w. dobr z Dobrozy, hr. Maraszał nadporucznik z Galicji, Zdzisław Zakliska z Łoposza, Alfredyna Cielecka z Podola, Joachim Jarochoński z rodziną z Sokolnik.

## TREŚĆ OBIWIESZCZEN URZĘDOWYCH

W Krakowie Zg. i Gaz. Łowoskiej.

Zawiadomienia: Sąd kraj. Iwowski Dawida Pollaka o nakazie zapł. Henryka Sokolowej 175 złr; kur. Dr. Natkisa. — Sąd obw. przemyski Adama Wisłockiego o wydaniu mu pozwie przez p. Wiktorję Tyskowską o ok. 2400 złr. z dobr. Pakosowskiej; kur. Dr. Zesulka. — Sąd obw. stanisławowski o ustanowieniu komisarza sądu w pow. hrodoskim i obywatelom, nowo mianowanego notariusza Michała Lenartowicza w miejsce notariusza Thümana. — Sąd obw. tarnowski Aleksandra Rogalskiego o nakazie zapł. Seliowski Fenehel 250 złr; kur. Dr. Rosenberg.

Licytacye: W d. 13 list. wydzierżawienie wyższych trusków na terytorium dworu kościelnego Karola Ludwika; cena wyw. 1862 złr. — Do 16 listopada oferty na zabezpieczenie potrzeb komisji mundurowej, bliższe szczegóły do przejścia w tej komisji.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

### Dochody z podatku konsumcyjnego w roku 1864.

Departament rachunkowy c. k. ministerstwa finansów (oddział podatków niestałych) wykończył najnowszymi wykazy dochodów z podatku konsumcyjnego w roku 1864. Następujące szczegóły z tych wykazów podajemy według wyciągu zamieszczonego w Gazecie Wiedeńskiej.

Dochód z podatku konsumcyjnego w porównaniu z rokiem 1863 zmniejszył się o 5,283,215 zł. (z tego przypada 3,570,199 zł. na podatek od cukru i 1,480,936 zł. na podatek od wódki). Ogólna suma dodatków gminnych do podatku konsumcyjnego wynosiła 3,002,637 zł., w roku zaś poprzednim 3,212,246 zł.

Wykazany w roku 1864 dochód z podatku od wina i mięsa jest tylko pozornie mniejszy, ponieważ w skutek wydzierżawienia urzędów akcyzowych w większej części miast zamkniętych, podatek ten jest wciągnięty między dochody „z innych przedmiotów“.

Statystyka produkcyi piwa w okresie 1864/5. to jest od 1go września 1863 do końca sierpnia 1864 wykazuje, że liczba browarów wynosiła 3,177; w krajach koronnych niemieckich — słowiańskich na prowincyi wywarzone 12,432,016 wiader a w miastach zamkniętych 1,416,963 wiader, razem 13,848,979 wiader. Przez granicę celną przywieziono 6,746 wiader.

W Królestwie Lombardo-weneckiem wywarzone 52,263 Soma metryczne piwa; z tego przypada 15,410 som. m. na prowincyę a 36,853 som. m. na produkcyę w miastach zamkniętych.

Przez linie celną wywieziono ogółem 88,880 wiader, z tego 74,023 wiader i 985 Quint. metr. z zastrzeżeniem zwrotu podatku w sumie 69,527 zł.

W Austrii jest 112 browarów, które wyrabiały po więcej jak 15,000 wiader. Z tych najwięcej wyrabiały: w Klein-Schwechat 552,850 wiader, w Liesing 294,800, w St. Marx 272,600, w Brunn 179,148, w Ottakring 168,340, w Hütteldorf 149,778, w Wiedniu (Lichtenthan) 108,700; gorzej było w ruchu w peryodzie 1863/4 w krajach niemieckich słowiańskich i węgierskich 95,065.

W Królestwie Lombardo-weneckiem 192. Z tych tylko 2,336 opłacały podatek według ilości i stopnia alkoholu z nocyem aparatu do wmiaru. Do opodatkowania podano: 187,704,909 stopni alkoholu, tudzież 1,501,422 wiader zacierów wszelkiego rodzaju, od czego przypadał podatek 13,931,595 zł.

W Królestwie Lombardo-weneckiem podano do opodatkowania 147,863 stopni alkoholu i 10,857 Soma metr. zacierów, z czego przypadał podatek konsumcyjny 23,130 złr.

Spirytus sprowadzony z zagranicy przyniósł podatek 64,481 złr, zwrotom zaś za wyprowadzone z linie celną 425,898 złr.

Co do statystyki przemysłu produkcyi cukru z baraków, liczba fabryk, wyrabiających cukier z baraków krajowych, podniosła się z 61 w roku 1840 na 100 w roku 1861, na 125 w roku 1861, na 130 w roku 1862, na 139 w roku 1863, na 133 w okresie 1863-4.

Do opodatkowania podano: w 1840 r. 2,144,800, w 1851 roku 4,905,677, w 1861 roku 14,317,890, w 1862 roku 15,061,678, w 1863 roku 17,818,376, a w okresie 1863-64 roku 15,927,913 cetn. wied.

Z ilości podanej do opodatkowania w ostatnim okresie, użyto istotnie 14,808,835 cetn.

Podatek konsumcyjny od cukru z baraków krajowych w ogólności w 1850 roku wynosił tylko 153,377 zł., w 1861 roku przepisało podatku 5,107,829 zł., wpłacono 5,759,202 zł., w 1862 roku przepisało 5,760,297 zł., wpłacono 5,587,838 zł., w 1863 roku przepisało 7,334,870 zł., wpłacono 6,989,839 zł., w okresie 1863/64 roku przepisało 6,538,907 zł., wpłacono 6,030,099 zł. Za cukier wyprawiony w ostatnim okresie po za linie celną, zwrotom 23,406 zł.

Dochód z podatku konsumcyjnego w miastach zamkniętych przyniósł 13,557,302 zł., podczas gdy w roku 1863 przyniósł 14,153,699 zł., w roku 1864 dochód był więc mniejszy o 596,397 zł. Gaz. Lw.

### Czerwone banknoty na 10 fl.

Ministerium handlu reskryptem z 4go b. m. L. 13,364/884 zawiadomiło Izbę handlową krakowską, że dyrekcyja banku austriackiego termin bezwarunkowej wymiany wywołanych już z obiegu dziesięciocentowych banknotów o le czerwone w kasach banku w Wiedniu, również jak w filialnych po w innych ostatecznie przedłożyła: dla osób prywatnych po ostatni dzień miesiąca listopada r. b., a za dla kas rządowych po koniec grudnia r. b. Chęć nadto zwrot wywołanych banknotów przyspieszyć i publiczności wymianę onych nlatwie, minister skarbu rozporządził, że kasy zbiorowe wszędzie tam, gdzie nie ma osobnej kasy banku narodowego, — obowiązane są zgłaszającym się osobom wymienić czerwone dziesięciocentowe banknoty i w zamian dawać im nowe, o ile zapasy kas onych wystarczą.

### Niedostatek wody we Francji.

Nie zwyciężają susza we Francji bez przerwy trwająca, zaczyna być kłęką prawdziwą. Dziennik Memorial de la Loire niepokojące donosi wiadomości o braku wody nie tylko do pojenia bydła, ale nawet i dla potrzeb ludzi. W St. Maurice sur-Loire ludzie codziennie spuszczać się muszą do studzien i tam w male naczynia zbierać wodę sączącą się kroplami. W Villomontaine wszystkie studnie powysychały. Nawet w Roanne wyschły studnie, dotąd niewysychające. W Villeret mieszkańcy musieli przy dwóch studniach dających jeszcze wodę, postawić przez noc straż, iżby niebrano wody ukradkiem. Miejsca nieopodal od brzegów Loiry leżące, tyle też cierpią co i inne, bo woda w rzecze tak się popopnia, że jest nie do wzięcia. Ale nie tylko w departamencie Loiry narzekają na brak wody, bo i w wielu innych okolicach brak ten mocno uczuwać się daje; sam nawet Paryż zamieszony jest oszczędnie się z wodą obchodząc. Dla tego też od kilku tygodni nie paszującej już wody z publicznych wodociągów miasta. Polewa nie ulic i promenad również ograniczyć musi.

### Projekt drogi żelaznej z Węgier do Czerniowiec.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że utworzyła się spółka, mająca na celu wybudowanie kolei, począwszy od Nyrzegegha (od kolei nadcałunskiej w Węgrzech) przez Marmaros-Siget i Bukowinę do granicy multanickiej (pod Korołanczi) ogólnej długości 54 $\frac{1}{2}$  mil. Od Szigetu mają się odezwać pias boczne linie do salia w Szigetagh (długości 8779 sążni) i Slatiny, długości 1750 sążni, a od Baitonay na Bukowinę przez Kaczynkę, Radowce, Kamenkę i Kenczmaro do Czerniowiec (długości 12 mil 3398 sążni), gdzie się ma połączyć z koleją Iwowską. Kosztu budowy wraz z kapitałem zakładającym obliczono za 83,913,904 złr. Spółka składająca się z pp. Popowicza Michała, Józefa Uermenyi, Menherdta Loniay i Jana Altman, poda o koncesyę i żąda od rządu gwarancji czystego rocznego dochodu 4,721,840 złr. Budowa ma być dokonana w sześciu latach.

Najświeższe wieści z Wiednia twierdzą, że spółka ta zamysła wspomnianą drogę przedłużyć z Czerniowiec aż do Zaleszczyk.

## Przegląd Polityczny.

### Depesze telegraficzne.

Frankfurt 27 paźdz. Wbrew doniesieniom, jakoby komisya wydziału stałego z 36 członków złożonego uchwalila wczoraj odywied na nowo w Niemczech organizacyę narodową, nadmieniam N. Frankf. Zg., że komisya raz tylko w tym miesiącu zebrała się, a to głównie po to, aby naradzić się nad kilkoma podaniami o wsparcie.

Hamburg 27 paźdz. Korespondent wiedeński de Börsenhalle nadmieniam z powodu artykułu Wener Abendpost o stanowisku Austrii do Niemiec: „Nigdy przynajmniej z Prusami nieistiało w Wiedniu legie jak teraz. Niemile wrażenie sprawione po Wydobycie kwestyi i spraw włoskich stało się powodem większego zbliżenia się Austrii do Prus.“

Hamburg 27 paźdz. Nadeszła tu dziennik sztokholmski nioszący w sobie mowę tronową przy otwarciu sejmiku szwedzkiego, w której między innemi stoi: Wśród zmiennej a poniekąd smutnych okoliczności Szwecyi a Norwegii używajcie błogosławieństw pokoju. Stosunki rządu do wszystkich państw zagranicznych noszą na sobie cieple przyjaźni. Pięćdziesięcioletnia rocznica połączenia Szwecyi i Norwegii obchodzoną była w obu krajach ożywczo, co silnie spoilo węzły łączące oba bratnie ludy. Wyznaczony został komitet w celu uzupełnienia traktatu nui obu krajów. „Przedewszystkiem jednak należy zbadać projekt mój zmiany reparytacyi. Spodziewam się, że przy wolnej woli i swobodnej działalności spełnicie to szlachetne zadanie.“ Mowa tronowa wyraża następujące z pomiędzy projektów rządowych zmianę wojska i floty, tudzież uzupełnienie kolei łączących Szwecyę i Norwegię.

Kiel 27 paźdz. Kieler Zg. zamieszcza notę z natchnieniem rządowego z powodu artykułu w wczorajszym pruskim Staats Anzeiger, według której jen. Mantenfel pisał do księcia Angenbrnskiego prosząc go, aby go zaważszu zawiadomil, jeśliby zamierzał znowu przybyć do księstwa.

Salezwickiego, a to dla przedsięwzięcia stosownych kroków, by go do osobistych nieprzyjemności ochronić. (Staats Anzeiger zamieszczył był artykuł ostrzegający księcia, że jeżeli się pokaże w Salezwiku, zostanie aresztowany).

Kopenhaga 27 paźdz. Dagbladet donosi, że ministeryum zebrało jako tajna rada stanu, oświadczyło wczoraj królowi, że nie może przystać na projekt ustawy zasadniczej, wywały z wspólnego obu izb wydział.

Stokholm 26 paźdz. Na nowo utrzymuje się pogłoska, że hr. Manderström ustąpi, a ministeryum spraw zagranicznych obejmie hr. Wachtmeister poseł w Londynie, skoro tylko paryskan dynastycznie bardziej dojrzej. Hr. Manderström otrzymałby poselstwo w Kopenhadze, a poselstwo tacezny Björnsterna zostałby przeznaczony do Petersburga.

Londyn 27 paźdz. godz. 1 $\frac{1}{2}$  popołudniu. Wiaśnie co odbył się pogrzeb Palmerstona w obec wielkiego tłumu ludu. Dzięki bacności policyi, nie zaszło żadne niebezpieczeństwo w tym łoku. Pogrzeb był skromny, postępował za nim długi szereg pojazdów.

Algier 24 paźdz. Moniteur de l'Algérie donosi: Wielu jenerałów działu równocześnie zaczęli siłami przeciw Si-Lala, aby bronić pokoleń Tellu. Jeżeli się uda powstaniom obcy, będą musieli przenieść się na najdalsze kresy północy.

Nowy gwałt spełniony został w Warszawie. Sędziwy ksiądz Rzewuski, który po wywiezieniu Arcybiskupa warszawskiego zawiadawał osieroconą archidiecezją jako jej administrator, donosił tego samego losu; w piątek bowiem 27go w nocy wywieziono go do Astrachanu bez sądu i wyroku, z nakazem rządu rosyjskiego, a to, jak mówi Dziennik warszawski, za stawianie opozycji, za utrzymywanie stosunków ze stolicą Apostolską przez pośrednictwo Nuncjusza w Wiedniu i udzielaniu duchowieństwu rozporządzeń papieżich tą drogą, odbieranych, wreszcie za polecenie rozmyślnie dokonywania wyborów przeorów klasztornych „z wszelką możliwą w tym wypadku uroczystością.“ Kapituła katedralna otrzymała rozkaz przedstawienia rządu kandydata na następcę X. Rzewuskiego. Przed parą dniami Dziennik warszawski zalecał duchowieństwu katolickiemu w Polsce i za wzór stawiał rektora akademii duchownej katolickiej w Petersburgu. Gdyby rektor ów był kanonikiem katedrałym warszawskim, możnaby mniemać, że przeznaczony jest z góry na następcę po X. Rzewuskim.

Nordd. allg. Ztg zestawia kroki czynione ze strony Prus i Austrii w Frankurcie i księstwach Zaelbaiskich dla powstrzymania agitacyi. Długi czas dozwolano objawiać się bez przeszkody opinii publicznej, przez dwa lata pozwalano organizować się, zbierać składki i podbierać z Frankfurtu ludność księstw, a nawet wiele rządów niemieckich wspierało ten ruch; 500 gazet w Niemczech rozszerzało go, a prasa zagraniczna zachęcała go przez niechęć ku Prusom i Austrii. Dziennik rządowy wylicza dlugi taki szereg grzechów, a wreszcie szyci, że naród 400 milionów zebrał w ciągu dwóch lat tylko 400,000 talarów, a księstwa liczące milion ludności, ofiarował 11 złotych dla swojego „prawowitego“ księcia. Wszystko to, zdaniem Norddeutsche allgemeine Zeitung jest prostą komedya odgrywaną przez stronnict



